

Michał HELLER

## ŚWIADECTWO POKOLENIA WOJNY

- *Próg istnienia*, red. J. Jadacki, B. Markiewicz, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa: *Zdziesiątkowane pokolenie*, 1995, ss. 216; *Dzieło niedokończone*, 1996, ss. 270.

Prof. Jan Woleński w swojej znanej książce o dziejach Filozoficznej Szkoły Lwowsko–Warszawskiej wyraził przekonanie, że szkoła ta przestała istnieć najpierw na skutek restrykcyjnej polityki komunistycznych władz powojennej Polski, co nie pozwoliło szkole zapewnić sobie kontynuacji, a potem oczywiście na skutek wymarcia jej uczestników. Prof. Jacek Jadacki natomiast często podkreśla, że kontynuacja jednak nastąpiła. Zwłaszcza teraz, po upadku komunizmu, ujawniło się, że wielu polskich filozofów uprawia swoją dyscyplinę w stylu lwowsko–warszawskim. W filozofii nie ma powrotów, ale może być twórcze nawiązywanie do przeszłości i wydaje się, że właśnie z czymś takim mamy tu do czynienia. Nie sądzę, by prof. Woleński oponował. Sam zresztą jest najlepszym przykładem nawiązywania do tamtych tradycji. Pozostaje jednak problem ciągłości. II wojna światowa na pewno wyrządziła niepowetowane szkody na tym polu. Jak wyglądałaby powojenna filozofia polska, gdyby jedno pokolenie filozofów nie zostało tak niemilosiernie zdziesiątkowane? Z próby odpowiedzi na to pytanie powstały te dwie książki. Pierwsza jest zbiorem wspomnień tych członków Szkoły Lwowsko–Warszawskiej, lub ich uczniów, którzy zginęli podczas II wojny światowej (ale jeszcze zdążyli zapisać coś w swoich brulionach) oraz tych, którzy przeżyli i zachowali tamte czasy w pamięci. Druga stanowi zbiór zachowanych prac dobrze zapowiadających się przyszłych filozofów, którym jednak nie danym było rozwinąć w pełni swoich twórczych talentów. Są to fragmenty prac magisterskich i innych rozpraw, artykuły pozbierane

---

\*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

z rozmaitych jeszcze przedwojennych czasopism, notatki sporządzone podczas wojny lub powstania. Okazuje się, że filozofia — zadziwiająco często — spełniała funkcję „podtrzymywania ducha”. Wśród autorów tych prac przeważają uczniowie Władysława Tatarkiewicza. Jeszcze jedno potwierdzenie tego, że miał on talent pedagogiczny i tę niezwykłą iskrę, która pozwalała mistrzowi gromadzić uczniów wokół siebie.

Nasuwa się nieodparta refleksja. Jak wyglądałaby dziś polska filozofia, gdyby los nie obszedł się z tymi młodymi ludźmi tak okrutnie? Ilu z nich byłoby dziś znanymi profesorami? Jaki wkład wnieśli do polskiej kultury? Chociaż nigdy nie będziemy znać odpowiedzi na te pytania, są to po części pytania retoryczne.

Książek o tak dużym ciężarze gatunkowym nie sposób bodaj pobieżnie omówić w krótkiej notce recenzyjnej. Pozwolę więc sobie na bardzo wybiórcze przekartkowanie.

Bodaj największe wrażenie zrobił na mnie pamiętnik Jana Gralewskiego zachowany i udostępniony redaktorom tomu przez jego żonę, Alicję Iwańską. Jan Gralewski przed wojną studiował historię sztuki i filozofię (u Tatarkiewicza). Podczas okupacji uczestniczył w seminarium filozoficznym prowadzonym przez Tatarkiewicza i sam prowadził tajne nauczanie. Brał udział w ruchu oporu. Kilkakrotnie jako kurier i emisariusz AK odbywał wyprawy do Francji i Niemiec. Jego pamiętnik zdradza talent literacki i odsłania bogatą, choć może nieco skomplikowaną, osobowość. Pozwolę sobie zacytować końcowe zdania pamiętnika: „[Data:] 4 lipca 1943 roku, Gibraltar. Ten etap się kończy i to w sposób nadspodziewanie efektowny. Dziś wieczór opuszczam Gib[raltar]. Boję się, że dostanę rугę od starszego pana [chodzi o gen. Władysława Sikorskiego] za moją rozmowę w Madrycie. Ale będę się bronił. Co najważniejsze, rysują się pomyślnie perspektywy na przyszłość [...] Nie mogę pisać, tyle się we mnie kłębi uczuć i myśli. Nareszcie osiągnąłem ten stopień napięcia życia, że uniemożliwia ono autorefleksję. Dopiero kiedyś później potrafię może — i będzie to stokroć bardziej upajające — opisać dziejące się dziś zdarzenia — dnia 4 lipca 1943, w niedzielę, około godz. [...]”. W tym miejscu manuskrypt się urywa. Następuje po nim kopia urzędowego pisma: „KOMISJA LIKWIDACYJNA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH, Sekcja „S”. L. dz. 69/Sekcja „S” ‘47, Londyn, dnia 30 I 1947 r. Pani Alicja IWAŃSKA (adres). [...] podaję Pani okoliczności, w jakich zginął mąż Pani, śp. Jan Gralewski. [...] Naczelný Wódz — śp. Gen Sikorski — wracając z Bliskiego Wschodu do Anglii zatrzymał się w Gibraltarze i śp. Mąż Pani zameldował się u niego i odbył z generałem dłuższą rozmowę, po której gen. Sikorski

postanowił zabrać ze sobą samolotem do Anglii męża Pani. O zmroku dnia 4.7.1943 r. samolot wystartował z lotniska w Gibraltarze i po przelecieciu kilkuset metrów wpadł do morza. Mimo natychmiastowej pomocy, z wyjątkiem rannego pilota, nie zdołano nikogo więcej uratować z pasażerów i załogi samolotu”.

Drugą postacią, na jaką zwróciłem baczniejszą uwagę, był Mieczysław Milbrandt. Tuż przed wojną ukończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas okupacji był asystentem, a potem docentem tajnego Uniwersytetu Warszawskiego i Ziemi Zachodnich. Jadwiga Żylińska napisała o nim: „Robił wrażenie człowieka źle dającego sobie radę z ludźmi i rzeczywistością. Dobrze czuł się w świecie pojęć — nie konkretów. [...] W Powstaniu używał pseudonimu Podbięta jakby przyzywał śmierć”. Ranny w nogę podczas powstania, wkrótce potem zmarł w powstańczym szpitalu z powodu upływu krwi lub gangreny. To był zwyczajny los powstańców. Moją uwagę zwróciły na niego jego zainteresowania związkami filozofii ze współczesną fizyką. Już przed wojną publikował popularne artykuły na te tematy. Na przykład na łamach „Polski Zbrojnej w Kulturę” (dodatek niedzielny do „Polski Zbrojnej”) ukazały się jego artykuły pt. *Co to jest czas?, Czas, przestrzeń i cztery wymiary, Śmierć Wszechświata*. Nasuwa się pytanie: czy gdyby nie wojna Zygmunt Zawirski miałby swojego następcę i, być może, filozofia związana z naukami ścisłymi wyglądałaby dziś w Polsce zupełnie inaczej? Władysław Tatarkiewicz pisze, że filozofia współczesna była prawdziwą pasją Milbrandta: „znał ją w jej rozlicznych kierunkach, rozumiał i odczuwał bodaj jak w Polsce nikt z jego pokolenia”.

Podczas wojny Milbrandt poznał Kierkegaarda i Heideggera i przejął się ich poglądami. Tragizm wojny sprzyjał tym nowym zainteresowaniom. Znowu Tatarkiewicz: „Umiał z zawilych, niezrozumiałych zdań Heideggera wyjąć prosty w gruncie rzeczy obraz egzystencji ludzkiej, jej codzienności i nieustannej troski. Mówił o tym często i niepodobna go było słuchać bez przejęcia. Pierwszy szerzył w Polsce filozofię egzystencjalizmu; szerzył tylko ustnie, ale ślad pozostał”.

W ostatnich latach dosyć sporo uwagi poświęcono postaci ks. Jana Salamuchy (Towarzystwo Naukowe KUL wydało ostatnio jego wybrane pisma filozoficzne: *Wiedza i wiara*, red. J. J. Jadacki, K. Świętorzecka, Lublin 1997, ss. 612). I on również zginął bohatersko w powstaniu warszawskim. Była to z pewnością niepowetowana strata dla polskiej logiki, a zapewne również i dla nowych nurtów neotomizmu. Lekturę *Dziela nie dokończonego* rozpocząłem od listów ks. Salamuchy do O. Bocheńskiego z lat 1934–1939.

Niezwykle ciekawa korespondencja, nie tylko interesująca dla historyka logiki, lecz również ważna ze względów biograficznych. Oto dość przypadkowo wybrany fragment z listu do O. Bocheńskiego, datowany 21 X 1934 r.: „Całkowicie solidaryzuję się z Ojcem, że logistyka aktualna nie jest jeszcze instrumentem idealnym. Tylko — ja jestem nastawiony na naukę nie statycznie, a dynamicznie; więc jakoś mnie to nie martwi. Cieszę się, jak widzę gdzieś dziury, bo jest coś do roboty; trudno być rurą, przelewającą tylko z jednego w drugie”. W innym liście (z 28 IX 1934) ks. Salamucha wyjaśnia O. Bocheńskiemu, dlaczego do sformalizowania „dowodu na istnienie Boga” św. Tomasza wybrał tekst z *Summy contra gentiles* a nie z *Sumy teologicznej*. Jedną z racji, jakie przytacza ks. Salamucha, jest to, że tekst z *Summy contra gentiles* jest trudniejszy, a zatem „daje więcej pola do wskazania słuszości” podjętego zamierzenia.

Oprócz relacji o bohaterach–ludziach, obie te książki opowiadają o jeszcze innym bohaterze — tajnym nauczaniu podczas okupacji. Było ono nie mniej ważnym elementem walki z wrogiem niż opór zbrojny, a prawie tak samo niebezpiecznym. Polska żyła, bo żyła i rozwijała się jej kultura. I rozwijało się prawdziwe życie uniwersyteckie. Warto odnotować następujący fragment ze wspomnień Tadeusza Kotarbińskiego: „I jeszcze jedno: do programu nikt się nie wtrącał, profesor brał na siebie odpowiedzialność za przedmiot i oczywiście obce było uczestnikom tej nielegalnej, przejętej duchem wolności uczelni jakiegokolwiek ideologiczne cenzurowanie lub kierownictwo. O paradoksie! Nigdy nie brałem udziału w nauczaniu tak absolutnie liberalnym, jak [...] w dobie najcięższej niewoli”.

Książek tych nie muszę rekomendować. Wystarczy, że przytoczę ostatni akapit z przedmowy pióra Władysława Stróżewskiego: „Tak więc książka, którą dziś oddajemy do rąk czytelnika, jest zarazem hołdem i zobowiązaniem. Ocala od zapomnienia i nakazuje przenieść w dzień dzisiejszy i dni przyszłe wartości, którym służyli autorzy zawartych w niej listów. Przede wszystkim zaś nakłada obowiązek ich pomnażania. Tylko wtedy, gdy obowiązek ten spełnimy, ofiara tych Wielkich i Bliskich, tu przypominanych, nie będzie ofiarą daremną”.

Szkoda tylko, że dzieło tak pożyteczne zostało wydane tak ubogo. To, że Polskie Towarzystwo Filozoficzne nie ma pieniędzy na luksusowe edycje, nie budzi większego zdziwienia, ale dokładniejsza korekta i staranniejsza szata graficzna aż tak nie podrożyłyby przedsięwzięcia. Muszę także wyznać, że brak indeksu nazwisk znacznie utrudniał mi wertowanie obu tych książek.